

ZBIGNIEW CHOJNOWSKI

OPOWIADANIE MIEJSC, CZYLI WEJŚCIE W CZAS

Poezja jest funkcją przemieszczania się w przestrzeni. Definicja ta (oczywiście jednostronna i ograniczona) pasuje do wierszy Janusza Drzewuckiego z jego tomów dawniejszych: *Ulica Reformacka* (1988) czy *Podróż na południe* (1995), jak również z nowej książki poetyckiej *Dwanaście dni*. Poeta widzi i sprawozdaje, nie zatrzymuje się w dymie wrażeń; posługując się wersem krótkim i oczyszczonym z wszelakiego nadmiaru (skojarzeń, szczegółów, wtrąceń, rozmyślań, uniesień), osiągnął efekt przepływu miejsc i sytuacji, którego doświadczamy na spacerach, przechadzkach czy też podczas marszobiegów. Wspomniany przepływ nie jest skutkiem – jeśli można to tak ująć – przejadania przestrzeni i zgubnego poddawania się rytmom cywilizacji. Drzewucki kieruje się zasadą niespieszności także dlatego, że chce być świadomy miejsc, w których przebywał. Z umiarem kontempluje, oszczędnie odwzorowuje, zdawkowo notuje przestrzeń, jakby był tu zawsze, a jednocześnie na chwilę (pozostając z dala od kraju, nie epatuje egzotyką, po prostu jej nie szuka).

Wiersze składające się na *Dwanaście dni* wynikają z doświadczeń podróżniczych, niewiele jednak mają wspólnego z turystyką już z tego względu, że poeta, znajdując się gdziekolwiek, ma czas stale zajęty.

Specjalnością Janusza Drzewuckiego jest posługiwanie się nazwami geograficznymi (jak dowiódł kiedyś Piotr Łuszczkiewicz, nie chodzi tu jedynie o zabawę z mapą, a tym bardziej żonglerkę toponimami). Jego wiersze stają się aktami lokalizacji i lokacji lirycznego/autobiograficznego „ja”. Ich poznanie wymaga skorzystania z zaproszenia poety do spotkania się w dość precyzyjnie określonych punktach topograficznych, które są nośnikami osobistej pamięci i kodami kulturowymi:

*Jeśli będzie ci mało wrażeń,
popędzimy w Kotlinę Kłodzką
albo na Pojezierze Drawskie,
pamiętaj o Podlasiu i o Śląsku
tym Górnym i Dolnym,
powiesz Kraków, będzie
Kraków, powiesz Poznań,
będzie Poznań i Wrocław
na dokładkę, czeka na ciebie
Bałamątek koło Słupska,
Samociążek za Bydgoszczą
i Boguchwała pod Rzeszowem,
wszystko przed tobą, nawet
Jasna Góra i Licheń Stary,
Opinogóra i Oblęgorek,
Żelazowa Wola i Stalowa.*

(List do L.)

Kiedy poeta wskazuje daną krainę, rzekę, miasto, ulicę, wieś, jezioro, morze, góry, kreuje znak autobiograficzny, ślad swej fizycznej obecności. Ale nie tylko. Onomastyka poetycka Drzewuckiego stanowi sposób porządkowania i potwierdzania własnej wyobraźni, pamięci, osobowości. Orientacja w przestrzeni jest tu wartością nie do przecenienia. Wiem, gdzie jestem, czyli wiem, że jest dobrze, że mogę być spokojny – zdaje się niekiedy mówić, zwierzać nam podróżnik.

Drzewucki, mimo że za pomocą geografii, imion, nazwisk, fotograficznego obrazowania „obiektywizuje” poetycką narrację, przemawia głosem intymnym, poddającym się kontrolowanej uczuciowości, bliskim niekiedy wypowiedzi epistolarnej (np. w cytowanym wyżej *Liście do L.*) czy czułemu wspomnieniu (np. w cyklu *Wiersze podzwonne*). Nieobciążanie toku opowiadania, swego rodzaju jego niewymuszone snucie, sprawia, że utwory uzyskały pewną lekkość (naruszaną rzadziej lub częściej przez przerzutnie) i są przyjazne czytaniu na głos. Tę zaletę *Dwunastu dni* akcentuję tym bardziej, że – jak widać – teksty poetyckie nie muszą za każdym razem skazywać swych miłośników na mękę, wywoływaną przez semantyczny i stylistyczny opór konstrukcji słownej. Wersy Drzewuckiego płyną, biegną, rozprzestrzeniają się, jakby uwalniały się ze smyczy formy lub z pułapki pogmatwanej wyobraźni. Lekturze *Dwunastu dni* towarzyszy wrażenie udzielającej się swobody, otwierania się stron mijanej i mijającej rzeczywistości. A ponadto w wersach i pomiędzy nimi ujawniają się ironia, dystans, ośmielone poczucie humoru, powściągliwość w okazywaniu własnych emocji, uczuć czy własnego ego.

Geograficzny żywioł tej poezji przecina się z temporalnym – z czasem historycznym, a jeszcze częściej egzystencjalnym (według tego zamysłu tom został skomponowany). Stawanie w przeciagu (nie zawsze mądrych) sporów publicznych i politycznych nie należy do repertuaru zachowań Janusza Drzewuckiego. Najwidoczniej jednak bieg zdarzeń skłania do zajęcia stanowiska. Poeta staje ponad językami nienawiści, aby przynajmniej symbolicznie uwidocznic wyważony lub nieco inny punkt widzenia na przedmiot sporu czy też na sam sposób jego prowadzenia; nawet jeśli nie wystarczy to jako lek na jednostronność, zacierzenie i kompletny brak empatii, pozostaje skromna pociecha, że w poezji wciąż jest możliwa rozsądna dyskusja nad historią, rolą osób oraz instytucji w dawnym i współczesnym życiu społeczeństwa, narodu, państwa.

W wierszu *Jednym okiem, drugim uchem* gest dezynwoltury wobec stron nadzwyczaj ostro broniących swych racji trzeba, być może, uznać za przejaw postawy buntowniczej, polegającej na... bierności, cichym, duchowym, moralnym nieprzyzwalaniu na ekscesy, które podtrzymują podziały i negatywne nastawienia.

Problemy i dramaty najnowszych czasów pozostają w *Dwunastu dniach* na ogół w sferze podskórnej, niedopowiedzianej. Bardziej wprost mówi się o nich np. w wierszach dotyczących katastrofy smoleńskiej – nie tyle o niej opowiadających, ile wokół niej osnutych. Poetę zdumiewa trwająca przez pewien czas po 10 kwietnia 2010 roku milcząca, ale spełniona potrzeba bycia razem. Ci, którzy na co dzień dzielą się wrzaskliwie na przeciwników albo zwolenników czegoś lub kogoś, wtedy mówili szeptem bądź milczeli, przynależąc do rozszerzającej się wspólnoty przygnębionych tragedią Polaków. W zakończeniu wiersza *Druga sobota kwietnia, czyli pod Pałacem Prezydenckim* uświadomienie sobie tego wyjątkowego wydarzenia graniczy z poczuciem uczestnictwa w cudzie, który zaraz się skończy:

(...) jest sobota, stoję
pod Pałacem Prezydenckim,
takich jak ja jest tutaj kilkuset,
ludzie zatrzymują się na chwilę,
idą dalej, jest szaro i buro,
wietrznie i wilgotno, cicho,
żadnych podniesionych głosów,
żadnych głośnych rozmów,
tylko szept, mówimy do siebie
szepem, jesteśmy razem, my
wszyscy, w tej godzinie jesteśmy
razem, jesteśmy razem.

W poezji, diametralnie odmiennie niż w publicystyce, doraźne fakty napelniają się treścią autobiograficzną. Zasilają one istotny strumień tego rodzaju twórczości, który daje się opisać jako połączenie refleksji nad egzystencją i historią z wolą smakowania życia, zachwycania się dobrami kultury i radowania realną obecnością drugiego człowieka (zwłaszcza kiedy ten jest poetą – nieważne, czy tym, który pisze wiersze, czy tym, który tego nie robi).

Niewypręparowana z brzydoty uroda tego, co istnieje wokół podmiotu, bogato i dynamicznie przedstawiona została w bałkańskich *Wierszach podróżnych*. Drzewucki na swój sposób, inaczej niż czyni to w prozie np. Andrzej Stasiuk czy w historiozoficznej poezji Kazimierz Brakoniecki, odbudowuje i materializuje utraconą więź z bliskim nam niegdyś bałkańskim kręgiem kulturowym. Obdarzanie serdecznością, spokojne delectowanie się dniem, widokami, peregrynacje samotne i w gronie znajomych – wszystko to autor przemienia w figury (niekiedy spełnionej) tęsknoty za odnalezieniem poczucia wspólnoty. Trwale objawia się ona w relacjach z osobami, zwłaszcza zmarłymi. Zamykające tom *Wiersze podzwonne* są cyklem epitafiów, wspomnień, portretów ułożonych z anegdot upamiętniających znane i bliskie Drzewuckiemu osoby związane z miesięcznikiem „*Twórczość*”: Jerzego Lisowskiego, Ziemowita Feddeckiego, Henryka Berezę i innych. Zobaczyć w bezpretensjonalnym tekście wybitną postać w legendarnej aurze to dziś nie lada rzadkość.

Najnowsze wiersze Janusza Drzewuckiego świadczą o tym, że tworzona przez niego poezja uległa odświeżeniu, poszerzył się jej zakres tematyczny, wzbogaciła się pod względem stylistycznym. Poeta, przemieszczając się, rozpoznaje swój świat i można się spodziewać, że jego następna książka znów zaskoczy – wiernością i podążaniem ku nowym miejscom.